

AGATA POLTE

POSSESSED

Złota Elita #1



Mroczny romans autorki „Żelaznych serc”!



Copyright ©

Agata Polte

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Joanna Błakita

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-176-4

AGATA POLTE

POSSESSED

ZŁOTA ELITA #1

OŚWIĘCIM 2022

Dla moich iksiar



ROZDZIAŁ 1

Przeprowadzki są do bani, a kółka walizki zupełnie nie chcą ze mną współpracować.

Ciągnę za sobą to ciężkie cholerstwo, idąc przez zatłoczone lotnisko. Mijam kolejnych ludzi i staram się nie zwracać uwagi na panujący tu gwar, kiedy wyliczam w myślach, co zapakowałam. Przecież moje ubrania tyle nie ważą. Buty też nie. Wzięłam tylko te najpotrzebniejsze rzeczy, bo reszta bagażu ma dotrzeć pod koniec tygodnia. Nie zabrałabym się ze wszystkim do samolotu, chociaż i tak muszę przyznać, że pakowanie nie zajęło mi wiele czasu. Właściwie gdyby nie to, że sprzedałam auto, ponieważ się zepsuło, spokojnie mogłabym przewieźć cały swój dobytek w nim. To chyba smutne.

Przeciskam się między spieszącymi się podróżnymi i zerkam bez zainteresowania na mijane witryny. Ostatni raz przemierzałam to lotnisko ponad sześć lat temu, gdy opuszczałam San Diego. Okoliczności były inne, mój nastrój też – wtedy nie chciałam wyjeżdżać mimo wszystkiego, co się stało, a teraz zastanawiam się, czy powrót jest dobrym pomysłem. Ale właściwie denerwuję się tak jak wtedy, tyle że z całkowicie innych powodów. Po prostu chyba dopiero teraz dociera do mnie, że naprawdę to robię, naprawdę zamierzam ponownie zamieszkać w mieście, które kocham i nienawidzę jednocześnie. Wiążą się z nim moje najlepsze i najgorsze wspomnienia. Nie mam pojęcia, które dominują. Piętnaście całkiem szczęśliwych lat czy te ostatnie dwa, kiedy dosłownie wszystko zaczęło się sypać?

Odrzucam od siebie te myśli i biorę się w garść. Podjęłam decyzję o powrocie z kilku ważnych powodów, dlatego nie powinnam teraz wątpić.

Więc tego nie robię. Idę dalej, aż wreszcie wychodzę przed budynek. Moją twarz od razu owiewa delikatny wiatr, do uszu dochodzi hałas pracujących silników samochodowych oraz trąbienie, a walizki ciągnięte przez innych po betonie są jeszcze głośniejsze, jednak zupełnie mi to nie przeszkadza, bo niedaleko widzę postój taksówek. Ruszam w tamtym kierunku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w aucie i dotrzeć do mieszkania przyjaciółki, ale zwalniam, gdy dostrzegam stojącego mi na drodze mężczyznę. Zaczynam kląć w myślach, bo czy ze wszystkich dni w tygodniu, godzin w ciągu dnia i wyjść z tego cholernego lotniska Darren Reeves musiał akurat dziś, akurat teraz i akurat tutaj się pojawić?

Dokoła krąży sporo ludzi, a on nie stoi przy samej taksówce, więc... uda mi się po prostu przejść obok? Minęło ponad sześć lat, odkąd widziałam go ostatni raz, może mnie nawet nie pozna.

Ja rozpoznaję go od razu, chociaż zmienił się w tym czasie. Jest wyższy, nieco przypakował, no i teraz ma kilkudniowy zarost oraz nosi elegancki garniak. Ale oprócz tego ta sama fryzura, ten sam krzywy uśmiech. Ten sam pieprzony dupek co dawniej, mogę się założyć.

Zasłaniam twarz czarnymi włosami, staram się nie zwracać na siebie uwagi i skupiam na taksówce, bo z tego, co widzę, to ostatnia na postoju, której jeszcze nikt nie zajął. Ruszam do niej pewnym krokiem, udając, że nie dostrzegam stojącego nieopodal faceta.

Niech mnie nie zauważy, niech mnie nie zauważy...

– Amber?

Cholera.

A może udawać, że go nie słyszę?

– Amber Harris, to ty?

I po wszystkim.

Odwracam się powoli, przywołując do porządku. Przecież jestem dorosłą kobietą, nie zabiję wzrokiem palanta, który w liceum należał do grupki niszczącej mi nastoletnie życie. To przeszłość.

– Darren – rzucam neutralnym tonem. – Co za spotkanie.

Mężczyzna wyrzuca fajkę do znajdującego się obok kosza i robi kilka kroków w moim kierunku. Tu nie wolno palić, ale czy ktoś taki jak Reeves by się tym przejmował? Oczywiście, że nie. Jemu wolno wszystko, bo jego rodzina ma kasę i znajomości. Słyszałam, że po skończeniu studiów zaczął pracować w agencji medialnej ojca, całkiem nieźle mu się powodzi.

– No proszę, to naprawdę ty – mówi z uśmiechem, jakby naprawdę cieszył się z tego, że mnie widzi. A przecież my się właściwie nie znamy. – Nie wiedziałem, że wracasz do miasta.

– Spogląda na moją walizkę. – Na dłużej?

Nie mam pojęcia, czemu miałoby go to obchodzić.

– Okaże się – odpowiadam, po czym wskazuję na niego. – A ty? Co tutaj robisz? Czekasz na samolot czy...

– Czekam na Stacy, jest opóźniona.

Zaczynam mimowolnie chichotać.

– Naprawdę?

Darren chyba dopiero wtedy orientuje się, co powiedział, bo uzupełnia:

– Jej lot jest opóźniony. – Uśmiech mężczyzny się poszerza.

– Boże, nie mów jej, że tak powiedziałem, bo mnie zabije. Nie zmieniła się od liceum, nadal bywa cholernie upierdliwa.

Kiwam głową, a on wtedy unosi dłoń, wpatrując się w kogoś za moimi plecami. Odwracam się więc i dostrzegam w tłumie kolejną znajomą twarz. Stacy Reeves, śliczna blondynka, całkowite przeciwieństwo brata, jeśli chodzi o wygląd, ale charakter ten sam od zawsze. Właściwie była o wiele gorsza niż Darren. W dodatku widzę, że ma tylko torebkę, nie ciągnie za sobą tony, jak ja, dzięki czemu porusza się zgrabnie i lekko.

– Ale, jak widać, już idzie, więc... Do zobaczenia – rzucam.

Lapię mocniej rączkę walizki, chcąc jak najszybciej ruszyć do taksówki, tyle że właśnie ktoś ją zajmuje. Klnę w myślach.

– Możemy cię podwieźć – stwierdza Darren, nim zdążam zrobić choćby krok. – Dokąd jedziesz?

Zerkam wtedy ponownie do tyłu na idącą w naszą stronę Stacy, której nie mam ochoty spotkać jeszcze bardziej niż Darrena, po czym zmuszam się do kolejnego uprzejmego uśmiechu.

– Dzięki, to nie będzie konieczne, ja...

– Cześć, braciszku – słyszę nad uchem wesoły głos i przymykam na sekundę oczy. – Jak zwykle musiałeś znaleźć jakąś biedaczkę, której... Amber?

Dlaczego mam takiego pecha?

To ogromne miasto, mieszka tu grubo ponad milion ludzi, niemal półtora miliona. Dlaczego musiałam spotkać akurat ich? Niby zawsze mogło być gorzej, mam jeszcze kilka osób z przeszłości, których wolałabym nie zobaczyć, choć wiem, że to może się zdarzyć. Właśnie takie mam szczęście.

– Cześć, Stacy – mówię, przyglądając się jej uważnie. Mogła chociaż trochę przytyć albo przynajmniej się rozmazać, żebym nie czuła się przy niej, jakbym nie miała dwudziestu trzech lat, a dwa razy więcej. Ostatnio nie jestem w najlepszej formie, a stojąc przy królowej prywatnego liceum sąsiadującego z moją dawną szkołą, idealnej Stacy Reeves, z którą często rywalizowałam, odczuwam to jeszcze mocniej. – Jak leci?

Uśmiecha się do mnie promiennie. Ten uśmiech razi w oczy bardziej niż kalifornijskie słońce, choć jest chłodny i wyrachowany. Zdecydowanie nic się nie zmieniło.

– O Boże, to serio ty, nie miałam pojęcia, że wracasz do San Diego. Na stałe czy krótki urlop? – Marszczy brwi, po czym spogląda na brata. – Ale właściwie to może pogadamy w aucie, zabezpiecz się z nami? Nadrobimy zaległości, opowiesz, co u ciebie.

Wymówka. Znajdź jakąkolwiek wymówkę.

– Jadę do przyjaciółki, nie będziecie mieć po drodze. Mieszka niedaleko centrum, a wy jedziecie w zupełnie innym kierunku...

– Musimy wpaść do biura, bo zapomniałem dokumentów – rzuca Darren. – Więc i tak się tam wybieramy, podrzucimy cię.

Nie wiem, czemu mu aż tak zależy, jednak w końcu daję za wygraną. Niby mogłabym powiedzieć, że nie mam ochoty patrzeć na żadne z nich, bo w czasach szkolnych robili ze mnie idiotkę, popierając sukinsyna Sheparda, kiedy niszczył mi życie, ale jestem zmęczona. Po prostu chcę dotrzeć do tego cholernego bloku, odświeżyć się i położyć. Poczekać, aż przyjaciółka skończy pracę i zobaczyć ją wreszcie niemal po roku. Rozmowa, nawet wideo, nigdy przecież nie zastąpi obecności.

– Okay, dzięki – zgadzam się wreszcie.

Darren posyła mi wtedy kolejny seksowny uśmiech i wyciąga dłoń.

– Pomóc ci z tym? Daj.

Odbiera ode mnie walizkę, na co rozlega się oburzone sapnięcie Stacy.

– Mojej torby nigdy nie nosisz, dupku.

– A po tym, jak mnie nazwałaś, wiesz dlaczego – odpiera, wskazując kierunek. – Chodźcie, stanąłem niedaleko, pewnie już mi wypisali mandat.

Ruszam za nimi do srebrnego porsche zaparkowanego na zakazie i od razu żałuję swojej decyzji. Chociaż bez ciężaru walizki jest mi zdecydowanie lepiej, a Darren nie wygląda, jakby niekręjące się kółka mu przeszkadzały, to chyba wołałabym przemęczyć się niż zostać zamknięta w tym małym, drogim samochodzie z Reevesami. Niestety, za późno na wycofanie się.

Wsiadam po chwili na tylne siedzenie, gdy Darren otwiera mi drzwi. Opieram się w fotelu, przysmykam na sekundę oczy i obiecuję sobie, że nie dam się więcej wpakować w tego typu sytuację. Nawet nie wiem, czemu Reevesowie w ogóle ze mną rozmawiają. Nim wyjechałam, głównie uznawali, że nie istnieje

ję, co było całkiem dobrą opcją. Później mój chłopak przeniósł się do ich liceum, zakreślił wokół ich grupki znajomych, zmienił totalnie i postanowił zniszczyć mi życie, w czym mu pomagali. Nasze szkoły rywalizowały ze sobą od lat, zwłaszcza że ci z Serra High School byli nadętymi, bogatymi dupkami, którym chcieliśmy utrzyć nosa w każdej dziedzinie. Zawsze wiedzieliśmy, co dzieje się u nich i na odwrót, a kiedy Kyle, ten fiut, zaczął tam naukę, zrobiło się gorzej niż wcześniej, bo wylansował się między innymi moim kosztem.

No ale to było dawno temu, racja?

– Gdzie dokładnie mieszka twoja przyjaciółka? – odzywa się Darren, kiedy wyjeżdżamy z terenu lotniska. – I chodzi o Sarah? Zawsze się z nią trzymałaś.

Unoszę brew.

– O Sophie. Na rogu Szesnastej i Market Street.

– No tak, Sophie. Przepraszam – rzuca mężczyzna.

Nie odpowiadam, za to wtrąca się Stacy:

– Co u niej? Nadal pracuje w tym obskurnym barze przy moło?

Spinam się na jej słowa.

– Tak. Tam i jeszcze na pół etatu w innej miejscówce – odpowiadam. – Obie mają lepsze opinie niż restauracja waszej matki, prawda? – pytam niewinnie.

Stacy rozplywa się w uśmiechu, odwracając do mnie z fotela pasażera.

– Konkurencja jest bezwzględna – stwierdza. – I kłamliwa.

– Pewnie.

Czuje, że wygrałam to starcie, chociaż niby normalnie rozmawiamy. Tyle że bardzo dobrze znam siedzącą przede mną dziewczynę, nawet jeśli długo się nie widziałyśmy. Zawsze musi komuś wbić szpilę, inaczej nie byłaby sobą. Zresztą słyszałam o niej wiele od Sophie w ciągu ostatnich lat. To nadal wredna suka jakich mało.

– A co u ciebie? – mówi po chwili ciszy. Darren akurat staje na światłach. – Czemu wracasz? Wypędzili cię też z Denver?

– Stace – wtrąca mężczyzna, zerkając na nią z zaciśniętymi wargami.

– No przecież to był żart – odpira lekko.

Darren przecina skrzyżowanie i skręca, a ja przywołuję kolejny sztuczny uśmiech.

– Nic się nie stało – kłamię gładko. – Wracam, bo w Denver nic mnie już nie trzyma, a nigdy nie lubiłam tego miasta.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Wolę bliskość oceanu, nie gór. Chociaż facetów mają tam milszych i przystojniejszych.

Czuję na sobie spojrzenie Darrena, które odwzajemniam bez skrępowania. Sam nalegał, żebym z nimi jechała, a ja nie mogę się powstrzymać od takich pstryczków.

– Czemu jakiegoś ze sobą nie przywiołaś? – pyta.

No dobra, sama się prosiłam. Ale i tak jest dupkiem.

– Jakoś się nie złożyło.

Darren nie odpowiada, tylko patrzy na mnie ponownie w lusterku, jakby czekał, aż zapytam, czy on kogoś ma. Nie zamierzam jednak tego robić, tylko zwracam się znów do Stacy:

– A co u ciebie?

Ona też liczyła, że to usłyszysz.

– Zareczyłam się – oznajmia radośnie. – Biorę niedługo ślub. Przygotowuję wszystko i byłam właśnie obejrzyć dom w San Francisco, bo przenosimy się tam za rok, po zakończeniu budowy.

Robię sztucznie radosną minę, zastanawiając, kim jest ten nie szczęśnik.

– Kim jest ten szczęściarz? – pytam na głos.

– Will, prowadzi filię naszej firmy w San Francisco, wszedł w spółkę z moim ojcem kilka lat temu. Wesele organizujemy tutaj, bo on też jest z San Diego i ma tu rodzinę...

Przerywa jej dzwonek telefonu Darrena, który sięga po niego do uchwytu.

– Wybaczcie.

Odbiera, a ja wydaję swoją komórkę i zerkam na ekran. Dopiero wtedy orientuję się, że nie wyłączyłam trybu samolotowego. Kiedy naprawiam przeoczenie, widzę kilka SMS-ów od przyjaciółki, która chce wiedzieć, czy dotarłam na miejsce. Odpisuję szybko, od razu czując się nieco lepiej. Potem podnoszę wzrok, akurat by dostrzec, że Darren odsuwa telefon od ucha i patrzy na Stacy, zatrzymując się na kolejnych światłach.

– Lunch z Alexem?

– A nie możesz iść sam, a mnie odwiedzić? – prosi dziewczyna.

– Jestem zmęczona, a wy pewnie jak zwykle będziecie rozmawiać o interesach.

Darren spogląda na mnie.

– A ty jesteś głodna?

Nawet gdybym nie miała nic w ustach od tygodnia, nie zgodziłabym się na kolejną minutę w jego towarzystwie. Zwłaszcza że mam też złe przeczucia co do osoby, z którą rozmawia. Jeżeli serio to ten facet, o którym myślę, to za nic w świecie nie dam się zaciągnąć na lunch z nim.

– Nie, też jestem zmęczona – odpieram. – I zapaliło się zielone.

Ktoś za nami trąbi, a Darren rusza z piskiem opon, przykładając znów komórkę do ucha.

– Chciałem nam załatwić towarzystwo, ale dziewczyny są zmęczone, więc będę tylko ja – mówi. – Tak, Stace wróciła z San Francisco. – Rzuca mi spojrzenie w lusterku. – I mamy dodatkową pasażerkę, tyle że też bez sił. Jesteś więc skazany na mnie. Pewnie. Tam, gdzie zawsze.

Rozłącza się i odkłada telefon, a ja milczę przez resztę drogi, słuchając tylko dalszej opowieści Stacy na temat jej narzeczonego, który jest oczywiście bogaty, przystojny, wspaniały, niewiarygodny, fenomenalny, niezwykle... Powoli kończą jej się

synonimy, więc zaczyna mówić o tym, jak będzie wyglądał ślub. Gdyby nie to, że nie cierpię tej dziewczyny, wszystko zrobiłoby na mnie wrażenie, bo ma zamiar wyprawić naprawdę huczne przyjęcie. Jestem pewna, że nie przesadza, gdy mówi o liczbie gości, dekoracjach, zespole, samej ceremonii, miesiącu miodowym i tak dalej.

– Brzmi genialnie – stwierdzam, po czym wskazuję Darrenowi stację paliw naprzeciwko bloku, bo widzę, że miejsca parkingowe są zajęte. – Możesz się tu zatrzymać i mnie wyrzucić? To tutaj.

Włącza kierunkowskaz i po chwili parkuje, a potem wysiada z auta. Łapię klamkę i stoję na betonie, nim podchodzi, by otworzyć mi drzwi. Posyła mi wymowne spojrzenie, na co wzruszam ramionami. Lubie, gdy facet jest gentlemanem, ale akurat od Darrena czegoś takiego nie oczekuję.

– Dzięki za podwózkę – rzucam całkiem szczerze i spoglądam w jego niebieskie oczy. Są głębokie, z nieco ciemniejszymi obwódkami, co dopiero zauważam. – To miłe z waszej strony. Mogę zabrać moje rzeczy?

Otwiera bagażnik, a ja robię krok do przodu, by sięgnąć po walizkę, jednak Darren mnie wyprzedza. Nachyla się, wyjmując ją i stawia sprawnie tuż obok moich nóg. Później znów patrzy w moją twarz.

– Na którym piętrze mieszka Sophie? Może po...

– W bloku jest winda – przerywam. – Serio, to miłe, Darren, i naprawdę dziękuję za pomoc, ale poradzę sobie.

Wkłada ręce do kieszeni, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– W ramach podziękowań możesz dać się zaprosić na drinka.

Parskam cicho.

– A nie boisz się ze mną umówić? Przecież jestem radioaktywna i żeruję na pieniądzach takich ładnych chłopców jak ty.

– Czyli jednak pamiętasz to głupie nastoletnie pieprzenie – mówi, drapiąc się po karku. – Słuchaj, to nie...

Kręcę głową.

– Dla was to była zabawa, dla mnie nie bardzo – znowu wchodzi mu w słowo, łapiąc rączkę walizki. – Także było miło, ale szczerze mówiąc, mam nadzieję, że więcej na siebie nie wpadniemy, bo pamiętliwa to akurat jestem bardzo. Cześć, Darren.

Ruszam w kierunku przejścia dla pieszych, ciągnąc z trudem walizkę, a on woła za mną:

– A jeśli chciałbym ci to wyjaśnić i jakoś wynagrodzić? Jeden wieczór, Amber.

Prycham i się nie zatrzymuję. Nie potrzebuję w życiu kolejnego aroganckiego palanta. Tacy faceci jak Reeves raczej się nie zmieniają. Mogę się założyć, że widzi we mnie jedynie tę samą naiwną dziewczynę, która wyjechała stąd sześć lat temu. Pewnie chce zrobić sobie ze mnie wyzwanie. To było zresztą popularne wśród chłopaków z Serry.

– Do zobaczenia, Amber! – dorzuca jeszcze, kiedy przechodzę już przez pasy.

Wzdycham.

Mój powrót może okazać się jeszcze bardziej kłopotliwy niż pozostanie w Denver.